



23
"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr z dn.

7 8

07 -08- 92

665

Nagi Robin Williams w filmie Terry Gilliana *The Fisher King* leżąc nocą na środku trawnika w Central Parku śpiewa: „lubię Nowy Jork w czerwcu, dobre książki i muzykę Gershwiną”. Okazją do przypomnienia sobie tych melodii jest przedstawienie zrealizowane w Teatrze Studio przez amerykańskiego reżysera Michaela Hacketta – *Amerikanin w Warszawie*. Nawiązuje ono do skomponowanego przez Gershwinę koncertu o nazwie *Amerikanin w Paryżu* oraz do sławnego musicalu pod tym samym tytułem z Leslie Caron i niezapomnianym wykonawcą *Deszczowej piosenki* Gene Kellym w rolach głównych. Zarówno w filmie, jak i w warszawskim spektaklu za kanwę, na której osnute zostały perypetie bohaterów, posłużyły piosenki braci Iry i George’a Gershwinów. Wieczór w Teatrze Studio rozpoczyna się od dochodzącego z głośników przeciągłego wycia syreny okrętowej. Przerywa ona grę ustawionej na scenie orkiestry. Zderzenie żywego dźwięku z odtworzonym z taśmy jego zapisem już na samym początku powoduje powstanie dysonansu. Konwencja usprawiedliwia to w pewnym stopniu. Każde patrzeć nieco inaczej na naiwność scenariusza, jakość kostiumów i rekwizytów oraz sposób, w jaki zachowują się aktorzy. Ich grę, tak jak skromne zresztą dekoracje, cechuje nienaturalność oraz pretensjonalność granicząca ze

Jerzy Zelnik (O’Malley), Marta Dobosz (Thelma)



Muzyczna witryna

złym smakiem. Biały fortepian w rogu sceny z rzucającym się w oczy złotym napisem – Calisia doskonale współgra z kwiatami z plastyku, sztucznymi futrami oraz syjącym się z góry brokatem imitującym śnieg. Bardzo silne światło potęguje wrażenie, jakie powstaje niekiedy przy oglądaniu taniej, lecz błyszczącej witryny sklepowej.

Amerikanin w Warszawie to próba spojrzenia z dystansem na zbudowany przez kino i Broadway stereotyp Ameryki lat dwudziestych i trzydziestych. Tworzą go owinięte w srebrne lisy gwiazdy filmowe, milionerzy we frakach i cylindrach oraz gangsterzy z nieodłącznymi futerałami po instrumentach, w których trzymają gotowe w każdej chwili do strzału karabiny. Prohibicja, czarne samochody Forda, a także wszechobecna, dobiegająca z knajp muzyka, grana przez orkiestry i bigbandy jazzowe to najbardziej typowe wyobrażenia o tych czasach. Mit ten chyba już nieco wypłowiał. W porównaniu z niezwykle modnym dziś stylem lat sześćdziesiątych wygląda trochę staroświecko. Szczególnie nad Wisłą, gdzie na dobre nigdy się nie zakorzenił. Hackett odwołuje się jednak do niego. Więcej, doprowadza ten obraz do skrajności. Wykrzywia go i bierze w cudzysłów. Efekt rozczarowuje, głównie chyba dlatego, że musical, zwłaszcza wówczas gdy traktowany jest ironicznie, wymaga zupełnie innych środków wyrazu niż te, które stosowane są w teatrze dramatycznym. To być może sprawiło, że w miejsce zamierzonego żartu teatralnego powstało coś na kształt dziwnej hybrydy amerykańskiej rewii i europejskiej farsy. Popularny spektakl muzyczny tym między innymi różni się od tradycyjnego, że zarówno intryga, jak i konstrukcja psychologiczna postaci ma w nim drugorzędne znaczenie. Najważniejsze są szlagiery podchwytywane potem przez ulicę oraz taniec, kluczowa dla tego rodzaju sztuki forma wypowiedzi artystycznej. W Studio libretto wydobyte zostało na pierwszy plan. Standardy Gershwiną są zaś śpiewane w sposób daleki od doskonałości. Choć kompozycje te dają ogromną szansę tworzenia atrakcyjnych układów baletowych, ruch na Małej Scenie ograniczony został prawie do minimum. Może to jednak dobrze, zważywszy, że tupanie aktorów butami o podłogę bliższe jest znacznie wspólnej zabawie w pociąg niż stepowaniu. Mimo licznych elementów parodystycznych przedstawienie nie jest ani parodią, ani pastiszem, podobnie jak nieudany rysunek z pewnością nie jest karykaturą.

MATEUSZ KANABRODZKI

Teatr Studio im. S. I. Witkiewicza w Warszawie. Mała scena: *AMERYKANIN W WARSZAWIE*. Reżyseria: Michael Hackett, scenografia: Krystyna Kamler, taniec: Melissa Monteros. Premiera 29 II 1992.